

Na Dom Ludowy w Porąbce.

Koło Rodzicielskie przy Przedszkolu składa 5 zł na budowę „Domu Ludowego” i wzywa Związek Strzelecki w Porąbce, oraz Kasę Stefczyka do złożenia również ofiary na ten cel.

Mogiła jeszcze świeża!

Przerwana została nić młodego życia. Do niedawna było ono bujne. Rumieńce zdrowia gościły stale na obliczu. Szła od niego świeżość czystego polskiego dziewczęcia. A w sercu grała melodja piękna. Nie zdawała sobie sprawy dokładnie z tego — ale lgnęła do dobra, do piękna. Pomimo całej szarzyzny rzeczywistości i liczących pokus na drodze dziewczęcia stanęła pod sztandarem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

I wkrótce polubiły ją druchunki. Obdarzyły zaufaniem i godnością chorążej w Stowarzyszeniu. I nosiła odtąd sztandar młodzieży. Dzierżyła go panieńską ale krzepką dłoń, bo czuła w sobie wielkie siły żywotne. I tak chodziła ze sztandarem w asyście koleżanek, Zarządu. Chodziły na uroczystości, obchody, na zloty ze sztandarem. Chorąża na czele. Któż jednak wiedział, że chorąża wypuści sztandar ze swych młodych, dość krzepkich, panieńskich rąk! Któż mógł zauważyć, że zbliża się do chorążej cała tragedia, że zamajaczał przed nią orszak weselny, a w zadumie coś jej się zdawało, że to nie orszak lecz kondukt pogrzebowy.

Zbliżały się straszne chwile. Na horyzoncie ukazał się narzeczony. Przyszedł ten „bohater” od Strzemieszyc Wielkich — jednak nie z wielkimi sprawami ducha, przyszedł, jako zły duch. Nasza chorąża nie znała „bohatera” — pomimo to z całym zaufaniem przygłęła doń. Narzeczony, ma pracę — oświadczył się.

A tu w domu rzeczywistość skrzeczy — szara czasami ponura, beznadziejna.

Matka wdowa. Żadnej przyszłości przed rodziną. Bieda zagląda do izdebki.

... A przecież wysłabyś zamąż — możeby nam wszystkim było lepiej. Zapewne, byłoby lepiej! Nie miała złych myśli i zamiarów — tylko nie przeczuwała, że „narzeczony” zbliża się jako dzięk nieujarmiony, szukający żeru, nowych może ofiar!

I zaliła się, że to był formalny napad — a sił jej zabrakło.

I nikt jeszcze o tem nie wiedział, nawet rodzona matka — ona chorąża już o tem wiedziała. Wypuściła z rąk sztandar. Już nie mogła go nosić! Nie wypadało. Wbrew swej woli zdradziła go!

Oddała sztandar i poprosiła, by ją wykreślić z listy Stowarzyszonych.

A tragedję poczęła przeżywać nerwami. „Bohater” zmienił się dziwnie. Chwilę zaślubin zaczął od wlekać. A dziewczyna powoli zbliżała się do katastrofy. Choroba nerwów — orzekli lekarze. Niknie w oczach, gaśnie młodzieńczość i świeżość cery — dziewczyna coraz bardziej zamyka się w sobie.

Wchodzi na drogę... cierpienia.

Już zauważono — w sąsiedztwie bliższem i dal-
szem. Znajome się odsuwają. Pozostała sama, ale nie-
stety niesama.

Będąc już chorą nerwowo — zostaje matką. Wstrząs jeszcze większy, wyczerpanie coraz większe. Jeszcze miesiąc, dwa szamotań się i lekarz orzekł, że już gruźlica usadowiła się w płucach i w krtani. Już tylko szeptem może mówić o swej strasznej tragedji.

Od czasu do czasu wstrząsa nią spazmatyczny, przebolesny płacz. — Tak mię skrzywdzonol! Niedługo trwał ten końcowy etap młodego życia.

W pierwszych dniach lutego spojrzała okiem nadziei w miłosierdzie Boże i wyszeptła: „Panie, nie jestem godna, abyś wszedł do przybytku serca mojego; le rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja”. 8 lutego zamknęła oczy na zawsze.

Pozostał „bohater” tragedji, matka, biedna wdowa, z rozdartem sercem po stracie całej nadziei swego życia i synek, zaledwie 3 miesiące mający. Matki sobie nie przypomni — za mały jest!

A w niedzielę d. 10 lutego schowano zimne zwłoki młodej matki do zimnej mogiły...

Zgasało życie, które tak świeżo i bujnie zapowiadało się wszystkim.

Jeden fałszywy krok — jedna chwila zapomnienia i nieuczciwości „bohatera”, a młode życie śpi już snem wiecznym...

A mówią niektórzy, a coraz więcej jest ich obecnie, że to wszystko — bagatel!

„Bagatela!” O jakże pełna grozy i wielkiego smutku ludzkiego. To tragedia, a nie bagatela!

Ciekawa rzecz!

Po śmierci niejedna rodzina pragnie honorów od kościoła, paradnych pogrzebów, przemówień i innych oznak pompy zewnętrznej, a za życia jakże jest mało tych, którzy współpracują z Kościołem Bożym, biorą udział w jego uroczystościach i obchodach. Wzięcie udziału w akademji ku czci Ojca świętego było najlepszym dowodem! Była wprawdzie pełna sala uczestników, ale jakże mało było tych którzy z racji swych stanowisk, godności, wieku winni świecić przykładem!

Mamy pretensje do świadectw kościoła — a czy temu Kościołowi służymy pomocą w jego wysiłkach? Czy należymy do Akcji Katolickiej — tej armji bojowników o sprawę Chrystusową?

Jak boleśnie patrzeć na tych, którym brak odwagi cywilnej nie pozwala stanąć w pierwszych szeregach bojowników!

Nie dlatego, że są tak skromni, ale dlatego, że są oziębli, a często całkiem niesłusznie, są bojaźliwego ducha. Zdaje im się, że to praca może nielegalna — ymczasem wszystko w tej pracy zalegalizowane, uczciwe, dążące do ładu i porządku, a nie do rozprzężenia.